Rok VI. **Kraków, Sobota 28 Września 1901.** **Nr. 39.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Pamiętajmy o jubileuszu!

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1902.

Dzielimy się z naszymi Czytelnikami miłą wiadomością, że Kalendarz «Prawdy» na rok 1902 jest już gotowy. Czytelnikom, którzy zapłacili, poślemy go zaraz. Cena dla prenumeratorów «Prawdy» wynosi z przesyłką 50 halerzy, zaś dla innych z przesyłką 70 hal., a bez przesyłki 60 halerzy.

Przy większych zamówieniach dajemy stosowny rabat.

W dzisiejszych czasach nie ma człowieka jako tako oświeconego, któryby nie kupował kalendarza corocznie. Każdemu jest kalendarz potrzebny. Jeden prowadzi różne interesa, ma terminy, wyplaty, wyjazdy, musi więc często do kalendarza zaglądać. Drugi robi zapiski gospodarcze, prowadzi rachunki, zlicza dochód i rozchód miesięczny, potrzebuje także kalendarza. Innego interesują święta, innego przepisy pocztowe, innego wreszcie myśliwskie. Wszyscy też chętnieby coś pożytecznego i ciekawego przeczytali.

Dlatego obecnie drukują kalendarzy wiele. Ale nie wszystkie potrafią zadowolić kupującego.

Po kalendarzu «Prawdy» spodziewamy się, że zadowoli każdego. Są w nim artykuły, które się czyta z wielkiem zainteresowaniem i pożytkiem. Są takie, od których się nie można oderwać i które do łez rozrzewniają. Jedne podnoszą myśl czytelnika ku Bogu, drugie pouczają, inne bawią, inne do głębszego zastanowienia się pobudzają, inne śmiech wywołują i ku zabawie służą. Nie brakuje w nim i obrazków. Zwłaszcza jeden kolorowy jest śliczny — ten będzie mógł być nawet w ramkach umieszczony.

Niektóre Kółka rolnicze, mając dochód ze sklepiku, zakupują na Nowy Rok kalendarz i rozdają swym członkom. Kalendarz «Prawdy» byłby na ten cel bardzo stosowny. Dlatego polecamy go także Kółkom rolniczym. Kółko rolnicze w Czańcu zamówiło już sporą ilość naszego kalendarza.

Chociaż Nowy rok jeszcze dość daleko, to jednak radzimy spieszyć się z zakupnem naszego kalendarza «Prawdy», bo kto wie, czy go nie zabraknie. Liczne zamówienia płyną już od miesiąca. Kto posyła mniejszą kwotę n. p. koronę lub 50 hal., może kupić marek pocztowych za taką samą cenę i przesłać nam je w liście.

Zjazd przemysłowy w Krakowie.

Nie da się zaprzeczyć, że rolnictwo w naszem kraju znajduje się na nizkim stopniu rozwoju, o czem świadczy upadek średnich gospodarstw i wędrówka robotnika polskiego za granicę.

W gorszym stanie, niż rolnictwo, znajduje się przemysł krajowy. A najprzykrzejszym objawem upadku przemysłu jest brak zaufania do wyrobów krajowych.

Kupujemy wyroby zagraniczne żelazne, gliniane, płócienne, sukienne, chociaż wyrobów takiego samego gatunku, a czasem lepszego, dostarczyłyby nam warsztaty krajowe.

Pod tym względem rolnicy nie rozumieją swego interesu. Wszak z rozwojem przemysłu podnosi się rolnictwo i dobrobyt w kraju. Wystarczy przytoczyć jeden przykład, aby się o ścisłym związku rolnictwa z przemysłem przekonać. W pewnem mieście znajduje się wielka fabryka tkacka, w której znajduje zatrudnienie tysiąc ludzi. Otóż ludność z okolicznych wiosek ma zbyt na swe produkty rolnicze. Gospodyni

sprzedaje codziennie nabiał, rolnik zboże i bydło na mięso. Im przemysłowcy są zamożniejszy, tem więcej nabywają produktów od rolnika.

My nie popieramy przemysłu krajowego, bo w naszych sklepach znajdują się wyroby niemieckie, amerykańskie i francuskie przeważnie.

My nie popieramy przemysłu swojskiego, bo wolimy kupować towary zagraniczne, niż polskie, a co gorsza, czasem zazdrościmy zamożnym przemysłowcom, że się szybko wzbogacają. Nasi przedstawiciele rządu i posłowie za mało starali się o rozwój przemysłu, a głównie troszczyli się o rozwój rolnictwa, przeto ich polityka ekonomiczna była błędna, bo jednostronna.

Gdybyśmy tak dalej postępowali, tedy zginiemy pogrążywszy nasz kraj w najniższą nędzę. Należy otrząść się z gnusności dotychczasowej i gorliwie zająć się podniesieniem przemyslu krajowego. Pomyślność kraju tedy mając na względzie witamy zjazd przemyslowców w Krakowie jako zdrowy objaw pracy ekonomicznej. Wystawa wyrybów przemysłu krajowego połączona z tym zjazdem dodaje nam otuchy, że złe da się usunąć, gdyż możemy poszczycić się przemysłowcami w niczem nie ustępującymi w niektórych działach przemysłu, przemysłowcom za granicznym. Starajmy tylko popierać ich nabywając krajowe wyroby, a nie obce.

Odczyty, które wygłosili wykształceni przemysłowcy i uczeni polscy, wykazują, że zabrano się energicznie do podniesienia przemysłu krajowego. Żądają bowiem mówcy a z nimi wszyscy członkowie zjazdu, ażeby najprzód rząd otoczył opieką nasz przemysł, czyto zmniejszając podatek, czy też zasilając znacznymi funduszami spółki i przedsiębiorstwa przemysłowe, ażeby dał ustawę kartelową w celu zapobieżenia niesprawiedliwemu podnoszeniu lub zniżaniu cen produktów niesumiennych spekulantów. Wobec budowy dróg wodnych należy stanąć w obronie interesów krajowych. Więc trzeba połączyć nasze rzeki z rzekami innych krajów tam, gdzie ruch handlowy byłby dla nas korzystny. Dla ochrony przemysłu krajowego przed zalewaniem zagranicznych wyrobów, należy uregulować taryfy cłowe, uporządkować traktaty handlowe z Rosyą i Węgrami.

Odczyt p. *Bartoneca* »o pokładach węgla w Galicyi« wzbudził w nas nadzieję, że robotnicy polscy na setki lat mogą znaleść zarobek w kopalniach węgla w zachodniej części naszego kraju z powodu rozległych przestrzeni pokładowych i dobrego gatunku węgla niegorszego niż węgle znajdujące się w obszarach Ostrawsko- karwińskich.

W górę więc serca! nie upadajmy na duchu, bo przyszłość w naszych rękach. Pan Bóg złożył skarby w naszej ziemi. Dał nam rozum, który powinniśmy kształcić i te skarby wydobywać i umiejętnie przerabiać, a następnie kupować te wyroby, które wytworzył umysł i ręka polska, a nędzę odpędzimy, sprowadzimy dobrobyt i powiększymy moralność.

Po wyborach do Sejmu.

Po walce oblicza się korzyści i straty. Z obrachunku wyborczego wypada nam zapisać zyski raczej niż straty, gdy mamy wzgląd na osobiste przymioty posłów wybranych do Sejmu. Przeważnie wybrano ludzi uczciwych, pracowitych i przychylnych dla włościan i rzemieślników. Gdy jednak rozważymy sposób, w jaki prowadzono walkę, przekonywamy się, że używano często środków niegodziwych. A nie tylko tu i owdzie zgrzeszyli urzędnicy, lecz także sami wyborcy, a nawet kandydaci na posłów i ich agitatorzy. Osławiona kiełbasa i wódka wyborcza zaważyła znacznie na szali i przechyliła ją na stronę przeciwną sprawiedliwości i przekonaniom. Gdzie niegdzie zdziczenie i rozpasanie namiętności wystąpiło w sposób groźny dla przeciwnika i nie obeszło się bez bójki. A przecież ludzie cywilizowani, moralni, synowie tej samej matki Ojczyzny, choćby byli różnych przekonań, powinni zachować spokój, roztropność i poszanowanie godności człowieka, choćby przeciwnika, przy wyborach. Mając tedy wzgląd na sposób walki, na środki niemoralne użyte do osiągnięcia zamierzonego celu, musimy zaznaczyć, że obrachunek nasz wypada w znacznej mierze na niekorzyść wyborców i świadczy o braku uczciwości u wielu obywateli naszego kraju. Zapisując z ubolewaniem nasze uwagi po wyborach, czynimy to dlatego, ażeby nasi czytelnicy przyczyniali się do wyrobienia charakteru u swoich rodaków, piętnując wszelkie nadużycia przeciwko sprawiedliwości.

Jako uzupełnienie poprzednio podanych wiadomości o wyniku wyborów podajemy nazwiska posłów wybranych z wielkich posiadłości dnia 17 września b. r. w liczbie 44:

Brzeżany. Mieczysław Onyszkiewicz, Józef Wereszczyński, Stanisław Wybranowski.

Czortków. Kornel Paygert, Władysław Czajkowski, Kazimierz Horodyski.

Kraków. Hr. Kazimierz Badeni, Michał Bobrzyński, Piotr Górski, Józef Milewski, Franciszek Paszkowski, Władysław Struszkiewicz.

Kołomyja. Leszek Cieński i Mikołaj Krzysztofowicz.

Lwów. Dawid Abrahamowicz.

Nowy Sącz. Dr. Tadeusz Pilat i dr. Antoni Mars.

Przemyśl. Dr. Włodzimierz Kozłowski, dr. Władysław Kraiński, August Gorayski.

Rzeszów. Stanisław Jędrzejowicz i Stanisław Dąbski.

Sanok. Kazimierz Laskowski, Mieczysław Urbański, Jan Trzecieski.

Sambor. Stanisław Niezabitowski, dr. Tadeusz Skałkowski, Albin Rayski.

Stanisławów. Stanisław Brykczyński i hr. Wojciech Dzieduszycki.

Tarnopol. Jan Vivien, Eustachy Zagórski, Michał Garapich.

Złoczów. Hr. Kazimierz Badeni, Władysław Gniewosz, Oskar Schnell.

Żółkiew. Ks. Andrzej Lubomirski, Stanisław Białoskórki, Tadeusz Starzyński.

Ogółem w dawnym Sejmie na 149 posłów — nie licząc wirylistów — było 87 członków stronnictwa konserwatywnego, 18 należących do lewicy sejmowej, 15 Rusinów, 13 skoncentrowanych demokratów, 8 ludowców, 6 członków związku chłopskiego, Stojałowski i jeden dziki dr. Marchwicki. Obecnie po dokonanych wyborach we wszystkich kuryach jest posłów konserwatywnych 94, z lewicy sejmowej 19, Rusinów 13, skoncentrowanych demokratów 10, ze związku chłopskiego 4, stojałowczyków 3, ludowców 3, chrześciańsko-ludowych 3 (jeżeli zalicza się do nich ks. Szpondra, ks. Krementowskiego i ks. Wilczkiewicza).

Przy obecnych wyborach zyskali zatem konserwatyści 7 mandatów, lewica sejmowa 1, stojałowczycy 2, utracili zaś Rusini 2, skoncentrowani demokraci 3, związek chłopski 2, ludowcy 5. Z 12 wirylistów, zasiadających w Sejmie, można zaliczyć co najmniej ośmiu do stronnictwa konserwatywnego. Wówczas okazuje się, że na 161 członków Sejmu konserwatyści liczyć będą 106 posłów czyli $^2/_3$ całego Sejmu.

Wiadomości z całego świata.

Pruska sprawiedliwość. W Toruniu zakończono proces młodzieży polskiej, oskarżonej o tajne związki. Z 60 oskarżonych uwolniono tylko 15. Reszta została skazaną. 10 młodzieńców otrzymało naganę; 35 zasądzono na więzienie od 24 godzin do 3 miesięcy. Za co spytacie? Za to, że młodzieńcy łączyli się w stowarzyszenie w tym celu, ażeby uczyli się dziejów ojczyzny, którą ukochali, i języka ojczystego, który im Prusacy wydrzeć usiłują.

Car Mikołaj II. był we Francyi w ubiegłym tygodniu. Zgotowano mu świetne przyjęcie. Lecz czy osiągnie cesarz rosyjski swój właściwy cel przybycia do Francyi, niewiadomo, gdyż sumy pieniężne, które pragnie pożyczyć, są bardzo znaczne. Można jednak przypuszczać, że rząd francuski, wypowiedziawszy walkę Panu Bogu, będzie szukał sprzymierzeńca pośród mocarzów ziemskich, a dla pozyskania go poniesie znaczne ofiary. Już to Rosya jest mistrzynią w podstępnej polityce. Dla pozyskania dla siebie Bułgarów nie szczędzi milionów, które pożycza od naiwnej Francyi olśnionej zewnętrzną potęgą wschodniego Goliata.

Przeszła na katolicyzm Anna, żona księcia heskiego, krewna Wilhelma II, cesarza niemieckiego.

Berno morawskie. Przy otwarciu szkółki dla dzieci (zwanej freblowską) w Litowlu przyszło do bójek między Czechami a Niemcami. Kilka osób rannych.

W Ameryce zanosi się na walkę z anarchizmem. Trochę za późno, lecz może choć częściowo da się usunąć tę straszliwą plagę.

Na polu walki o niepodległość w Afryce znowu odwróciło się szczęście u Anglików a uśmiechnęło się przychylnie do Burów. Niedawno temu zadali Burowie znaczną klęskę Anglikom, odebrawszy im 3 armaty, wiele amunicyi i żywności. To znowu zdobyli twierdzę i dwie armaty. Botha ośmielony zwycięstwami postanowił rozpocząć walkę zaczepną.

Stebnik w ziemi.

Zimowanie pszczół na toczku, oprócz wielu zalet, ma także liczne wady, a mianowicie: wymaga wiele zachodu około zaopatrywania pni przed zimą, naraża na niebezpieczeństwo obsypania się w czasie silnych mrozów, a wreszcie takie zimowanie za wiele kosztuje, bo pszczoły dwa razy więcej miodu spotrzebują, gdy zimują na toczku. Z tych przyczyn uważam stebnik w znaczniejszem gospodarstwie pasiecznem za niezbędnie potrzebny. Budowanie stebnika w ziemi lub nad ziemią wymaga znacznego nakładu i to odstrasza mniej zamożnych pasieczników od tego sposobu zimowania. Dla tego opiszę bardzo tanio zbudowany stebniczek, jaki przed kilkunastu laty widziałem w Bilczu na Podolu, u jednego z wieśniaków, któremu się pasieka bardzo dobrze wiodła.

W niewysokim pagórku, przy sadzie, w ziemi gliniastej, zrobiony był stebnik samorodny w kształcie sklepionego lochu, wąski ale długi. Szerokość wynosiła około dwóch metrów, więc jeden szereg pni mógł w nim być wygodnie pomieszczony, taka sama też była i wysokość lochu. Po silnem wypaleniu tej nory, glina stwardniała jak kamień, więc nie potrzeba było ani dylowania ścian, ani zaciągania belek pod sufit. Od wchodu zbudowany był przedsionek o podwójnych drzwiach, w powale zaś wyrznięty był otwór a w nim osadzony lufcik, zbity z desek.

Kto ma teren spadzisty, na którym się woda nie zatrzymuje a ziemia jest tak zbita, że się nie kruszy i nie obsypuje, ten może sporządzić sobie taki stebnik, niech jednak przy wybieraniu ziemi postępuje ostrożnie, aby się ziemia nie oberwała i nie sprowadziła nieszczęścia, jakie przy wybieraniu gliny dość często się trafia.

(Głos rolniczy)

Wakacye studenta na wsi.

Drogi Władziu i Mundziu! pewnie wiedzieć chcecie,
Jak się dzień mój od rana do wieczora plecie,
Jak nieznacznym łańcuchem powoli, łagodnie
Godziny w dni się łączą, dni wiążą w tygodnie.
Czas wakacyj jak zwykle szybkim krokiem bieży:
O świcie mnie z pościeli wyzywa dzwon z wieży;
Nieraz, gdy się dźwięk jego w powietrzu kołysze,
Zda się, że głos Anioła, co myśl budzi, słyszę;
Spieszę więc do kościółka, lud już na kolanach,
I Bóg z nieba zstępuje i gości w tych ścianach.
Ileż to od lat wielu te święte powały
Cichych, bolesnych westchnień z jego ust słyszały...
Wracam — (i już ma dzienna zakończona praca)
Do stołu, który mleko oraz chleb wzbogaca.
Resztę dnia, póki słonko, na polu przebywam,
Czytam, gwarzę i chodzę, to znów odpoczywam.
O zmroku, gdy lud wraca od pracy rolniczej,
Kiedy pasterz przystaje i swe stada liczy,
I ja z książką pod pachą i z laseczką w ręku,
Wązką ścieżyną z pola wracam pomaleńku;
Czasem przed jakąś chatką wstrzymam się na progu,
Niosąc poczciwym ludziom pozdrowienie w Bogu.
Mieszkają ubożuchno — każdy we własnym obwodzie,
Co rana u drzwi domu, wieczór przy zagrodzie.
Ścieżki, które się w wiosce bielą do około,
Wszystkie łączą się z sobą, wiodąc do kościoła,
Dokąd od lat już trzechset pod ludzkiemi stopy,
Chrzest i śmierć na wsze strony wydeptały tropy.
Teraz niech pióro moje opisze powoli
Dziki zakąt, gdzie teraz mieszkam z Bożej woli.
Niedaleko od Żywca, tuż na wschodniej stronie,
Kilka gór i pagórków w swojem martwem łonie
Zamykają dolinę szeroką i długą,
W której potok z gór płynie siną, krętą smugą.
Ówdzie złocą się zboża, ówdzie bór się czerni,
Lub staw, jak lustro błękit odbija najwierniej;
Na traf klecone domki wpośród drzew się bielą,
I skupione w wioszczynie wzdłuż drogi się ścielą
Tak bez planu, iż zda się, ich rozpierzchłe grona
Razem z drzewem i skałą trysły z ziemi łona.
Prócz wiejskich chat dwór biały, leśniczówka, szkoła,
Poczta, sklep, plebania tuż obok kościoła:
Oto gmachy publiczne, które, powiem śmiele,
Wiosce miejskiego piętna nadają niewiele.
Opodal cmentarz i kościół drewniany
Wiekiem zgarbiony, mchami i pleśnią odziany.
Pną się po nim stopniowo sploty dzikiej róży
Aż do omszonej strzechy, co chroni od burzy,
W wieńcu bluszczów kościółek dźwiga się ku górze,
I choć stary, zgrzybiały, wytrzymuje burze.
Poznasz go po dzwonniczce nad dachem wzniesionej
Na wiatr otwartej, zębem czasu wyszczerbionej.
A gdy wieczorną porą dzwon jęknie na pacierz,
Słucha z odkrytą głową ojciec, syn i macierz.
Mieszkam na leśniczówce, bliziutko kościoła;
Bardzo miły to domek; stancyjka wesoła
Przeznaczona jest dla mnie, abym w nocnej porze,
Mógł ciało utrudzone porzucić na łoże;
A gdy się tylko wyrwię z objęć Morfeusza[1])
Spieszę na plebanię, dokąd tęskni dusza.
Tutaj godziny spędzam wesoło i mile,
Nie znając co to nudy, długie czasu chwile:
Proboszcz ma złote serce — jeszcze bardzo młody —
W oku błyszczy mu promień dobroci, pogody;
Tak zacnej duszy jeszcze nie spotkałem w życiu,
Toteż szeroko znany, choć żyje w ukryciu.
Zdrowie moje nie zgorsze, me płuca jak miechy,
Rozdymające się ciągle — dla mojej pociechy.
Ale te laseczniki, pręciki, mikroby,
Bakcyle, grzybki, i inne zwiastuny choroby,
Uparte do znużenia, tępię je zawzięcie,
Choć trudno mi rozumieć, (Eskulapy osły, [2])!
Żeby w piersiach człowieka jakieś grzyby rosły,
I jakieś tam przecinki czy kropki, Mosanie,
Zakładały w wnętrznościach człowieka mieszkanie.

Ale dosyć już, dosyć tej ochrypłej pieśni,
Już mój duch spadł z Pegaza [3]), o wierszach już nie śni.
Więc bywajcie mi zdrowi zacni towarzysze,
A gdy list otrzymacie -- niech który odpisze,
Co tam u Was się dzieje — jak się zabawiacie,
Czemu o sobie żadnego znaku nie dawacie.
Ja Wam ślę pocałunek, uściski serdeczne,
Przypominając Wam prawo miłości odwieczne.

Autor wiersza przedwcześnie zgasły i u samego kresu swych marzeń będący ś. p. Michał Małtysa, kleryk wyższych święceń, od młodości zdradzał wybitne zdolności w szkole, a w wolnych chwilach próbował sił swoich w sztuce tworzenia wierszy. Przywiązany duszą i sercem do ludu wiejskiego, z którego wyszedł, napisał przed paru laty do swoich kolegów szczególnie umiłowanych, dłuższy wiersz tutaj przytoczony. Ten utwór jego datowany jest z czasu wakacyi, gdy bawił pośród swej rodziny niedaleko Żywca. Wiersz ten stanowi list, w którym opisuje wrażenia z życia wiejskiego, swe myśli, uczucia i spostrzeżenia. Najważniejszym momentem w jego utworze jest pewne przeczucie połączone z rezygnacyą, że jego wątły organizm i zewnętrzne objawy suchot, powoli a nieznacznie mu siły odbierające, położą wkrótce kres jego nadziejom i najwznioślejszym pragnieniom, aby jako kapłan stanął na stopniach ołtarza. Niestety, zaledwie wrócił do seminaryum na rok ostatni nauk swego powołania, śmierć unicestwiła nić przewodnią jego życia z wiosną r. 1897.

---

[1]) Morfeusz bożek grecki, który się miał opiekować śpiącymi.

[2]) Eskulap u Greków był opiekunem, nauczycielem i bożkiem lekarzy, więc Eskulap znaczy lekarz.

[3]) Pegaz, ptak, spaść z Pegaza, znaczy utracić natchnienie do myśli wzniosłych.

Żywot św. Germany Cousin.

(Dokończenie).

By udać się do kościoła w miasteczku będącego, nasza mała święta była zmuszona przejść strumyk, zwany Courbet. W zwykłych porach, przechodziła go bez trudności, ale czasami, gdy wezbrał przez deszcze, trudno go było przebyć. Otóż, dnia pewnego, gdy Germana szła wedle zwyczaju do kościoła, wieśniacy, zobaczywszy ją zdaleka, zatrzymali się w pewnej odległości, pytając się między sobą i śmiejąc się, jak też ona przejdzie, bo noc była dżdżysta, a strumyk bardzo wezbrany, że stawiłby opór najsilniejszemu człowiekowi. Pobożne dziecko dochodzi do przeszkody, może nawet jej nie widząc zbliża się i cudo potęgi, dobroci Boga! wody strumyka rozdzielają się przed pokorną pasterką, a ona przechodzi nie zmoczywszy nawet kraju swej sukienki! Na widok tego cudu, wieśniacy popatrzyli na siebie ze strachem i szanowali odtąd prostą i ubogą dziewicę, z której się przedtem wyśmiewali.

Bóg nagrodził wiarę Germany, usuwając przeszkody materyalne, któreby ją wstrzymywały w spełnianiu obowiązków, chciał także pokazać, jak miłą Mu jest jej miłość dla ubogich. Jeśli kto mógłby być wolnym od obowiązku czynienia jałmużny, to mała pasterka z Pibrac. Nie miała nic zbytniego, aby rozdawać, sama czuła brak rzeczy najpotrzebniejszych, ale jej dobre serduszko nie mogło widzieć drugich w strapieniu i potrzebie, aby ich nie wspomódz lub im nie ulżyć. Dawano jej za pożywienie trochę chleba, — ona i tem się dzieliła.

Jej pobożna hojność, dla której Bóg pomnażał dary w jej ręku, jak to czynił i wielu innym świętym, stała się powodem posądzenia. Oskarżono ją, że kradnie w domu. Pewnego razu macocha spostrzegła, że wzięła ona w fartuszku kawałek chleba; chwyta natychmiast za kij i wściekła ze złości biegnie za dzieweczką i obrzuca ją obelgami, zanim mogła ją dosięgnąć. Mieszkańcy z Pibrac, zgadując jej zamiary, szli za nią, chcąc bronić Germanę przeciw okrutnej macosze. Dobiegłszy do niej, macocha otwiera gwałtownie jej fartuszek, a oto zamiast chleba, którego się spodziewała, wypadły z niego piękne i świeże kwiaty, jakich Pibrac jeszcze nie wydało. Skądże mogły pochodzić w tej zimnej porze roku — była wtenczas zima — jeśli nie z Nieba, przyniesione ręką niewidzialną anioła Bożego?

Przejęci podziwem świadkowie tego cudu poszli ogłosić w Pibrac, co widzieli, a ci, co w śmiech obracali nabożeństwo ubogiej kaleki, nie mieli dość słów pochwały dla niej. Odtąd uważano Germanę za świętą.

Wawrzyniec Cousin uczuł od tej chwili dla córki swojej więcej miłości ojcowskiej, zabronił żonie trapić ją i chciał jej oddać w kółku rodzinnem właściwe miejsce, którego nigdy zresztą nie powinna była stracić. — Ale pokorna pasterka będąc szczęśliwą, że cierpi dla P. Jezusa, prosiła swego ojca, by jej zostawił łóżeczko z łodyg winnych i lichą na niem pościel. Bóg uświęcił swą wierną sługę przez upokorzenie i cierpienie, wziął ją z tego świata, gdy ludzie mający najwięcej znaczenia zaczynali oddawać jej cnocie cześć, na jaką zasługiwała.

W krótkim czasie po cudzie z kwiatami Germana zakończyła życie ukryte i ciche odpowiednią mu śmiercią. — Pewnego wieczoru ciemności zaskoczyły dwóch zakonników i byli zmuszeni zatrzymać się w sąsiednim lesie, oczekując świtania. W połowie nocy, las oświeciła nagle jasność piękniejsza niż brzask zorzy, i orszak dziewic w bieli, otoczonych pięknem światłem przedstawił się oczom podróżnych; szły w stronę Pibrac. Wkrótce potem wracały tąż samą drogą, ale jedna dziewica więcej powiększała ich orszak i niosła wieniec świeżych kwiatów.

Zdziwieni tem widzeniem, obaj zakonnicy pomyśleli, że zapewne jaka dusza święta musiała ziemię opuścić. Istotnie, nazajutrz rano Wawrzyniec Cousin, nie widząc jej wychodzącej jak zazwyczaj, bo Germana rano wstawała i była czynna, zawołał na nią. Nic nie odpowiedziała. Wszedł do jej schronienia i znalazł ją umarłą. — Usnęła wśród modlitwy. Ta dusza tak czysta i piękna, której życie całe było przygotowaniem doś mierci, odezwała się bez wysiłku z powłoki śmiertelnej, że chce iść na wieczne połączenie z Bogiem.

Było to około roku 1601, na początku lata. Miała wtedy lat 22.

Germana była pochowana przy kościele, wedle ówczesnego zwyczaju, niedaleko od ambony. Miejsce jej spoczynku niczem się nie odznaczało i nie było żadnego napisu.

43 lat upłynęło po śmierci Germany Cousin, a żaden głos nie podniósł się, by ją uwielbić. Ale Bóg, który czci pamięć swych świętych, kiedy i jak Mu się podoba, dozwolił, że grób sam objawił cudem tajemnice, aby ziemia o nich wiedziała.

Kościelny z Pibrac kopał dół przy grobie Germany; zaledwo zdjął pierwszą płytę kamienną, zobaczył zwłoki. Gdy je wydobyto na wierzch, przekonano się, że wyglądały tak, jak gdyby były wczoraj pogrzebane. Na krzyk kościelnego, kilka osób, słuchających mszy św. przybiega i widzi z głębokiem zdziwieniem, że ciało odkryte wydaje się nietknięte śmiercią, ale raczej uśpione słodkim snem. Twarz okryta rumieńcem, zdradza niewysłowioną łagodność, członki mają swą giętkość, rączki trzymają gromnicę, a na głowie znajduje się wianuszek z goździków i kłosów żyta. Kwiaty były lekko zwiędłe; kłosy nic nie stra-

ciły ze swego koloru, zawierały jeszcze ziarnka świeże, jak w czasie żniwa. Nie mogli wyjść z podziwienia na widok tego cudu, gdy kobieta w podeszłym wieku zawołała z rozrzewnieniem, iż to jest Germana Cousin. Sama ubrała ją w tę odzież i włożyła w trumienkę. Pokazała wszystkim blizny na szyi i lekką ułomność w prawej ręce. Starcy z parafii potwierdzili to i oświadczyli, że to było istotnie ciało Germany Cousin, zmarłej 43 lat temu, którą znali, widzieli i pochowali. Wszystkie wspomnienia wówczas odżyły. Każdy głosił pochwały pobożnej pasterki i oglądali ze czcią to ciało, nad którem Bóg czuwał w tak cudowny sposób.

Liczne cuda stwierdzały od tej chwili świętość Germany.

Grób, zwykle zniszczenie wielkości ludzkich, przemienia się dla niej w źródło chwały. Jej mieszkanie w ziemi staje się miejscem, które nawiedzają wszystkie klasy społeczne. Dążą do niego nietylko ze wszystkich miejsc dyecezyi, ale i ze stron najodleglejszych. Gdy rzucamy okiem na długi szereg cudów, które już od dwóch wieków dzieją się przy zwłokach śmiertelnych pobożnej pasterki, czyż nie ma za co chwalić Boga, którego sprawy są wielkie?

Ileż cudów wzruszających możnaby tu przytoczyć. Poprzestaję na opowiedzeniu jednego, którego votum może być widziane i podziwiane w kościele św. Stefana de Sapiac w Montauban.

Jeden ze siostrzeńców p. Ingres był niebezpiecznie chory. Napróżno strapiona rodzina radziła się najsławniejszych lekarzy paryskich: Nelpean, Andral i Cruveilher. Stan nieszczęśliwego dziecka był rozpaczliwy. Podano wtedy myśl panu Ingres, by wezwał pomocy św. Germany. Sławny artysta uczynił ślub. W tydzień potem dziecko wyzdrowiało i choroba znikła bez śladu.

P. Ingres natychmiast uiścił się ze ślubu i wymalował prześliczny obraz. Germana jest na nim wyobrażona w swem prostem ubraniu wieśniaczem, otoczona trzodą; ale jej rysy mają coś niebiańskiego, zdaje się, że chce ulecić w przestwór obłoków błyszczących, które ją z lekka pokrywają. Nad jej bladą główką widnieje aureola błogosławionych; na prawo w dolinie zamek z Pibrac; na lewo strumyk Courbet, który szumi wśród kamyków; na drugim brzegu stoi krzyż kamienny, przed którym widywano ją modlącą się tyle razy, a opodal kościół, w którym tak często odbywała swe pobożne rozmyślania. Jedną nogą dotyka się zaledwie łąki, drugą już nie dotyka ziemi. Pod wpływem zachwytu niebiańskiego, jej rączki puszczają fartuszek biały, z którego fałdu spadają kwiaty przypominające jej miłosierdzie i są zarazem symbolem świeżych i pachnących cnót, które wykonywała.

Patrząc na arcydzieło wielkiego artysty, doznaje się wzniosłego podziwienia; wyraz głębokiej wiary, niebiańskiej radości, która promienieje na pięknem, świętem obliczu, odrywa nas od rzeczy znikomych tego świata, by pociągnąć do krain pokoju, w których ona znalazła prawdziwe szczęście.

ROZMAITOŚCI.

Prosimy Sz. Czytelników o uiszczenie prenumeraty za rok bieżący.

Reklamujcie!! Nic nas tak nie boli, jak dochodzące wiadomości, że nasi czytelnicy otrzymują nieregularnie, albo też wcale nie otrzymnją „Prawdy". Przecież my w tym celu ją drukujemy i regularnie wysyłamy, aby ją każdy w swym czasie otrzymał, a Czytelnicy w tym samym celu muszą płacić ciężko zapracowane pieniądze. Widać, że albo poczta nie doręcza, albo też są tak niesumienni ludzie, którzy „Prawdę" z poczty biorą, a do rąk właściciela (czyli adresata) nie oddają. Prosimy bardzo naszych Czytelników, aby zaraz reklamowali, gdy tylko nie otrzymają jakiego numeru „Prawdy". Reklamuje się tak: wziąć kawałek czystego papieru wielkości karty korespondencyjnej i napisać na jednej stronie: Reklamacya. Do Redakcyi „Prawdy" w Krakowie, ul. Kanonicza 6. a na drugiej stronie: Nie otrzymałem numeru 39 „Prawdy". Podpis: N. N. w . . . poczta . . . .

Taką kartkę b e z m a r k i należy rzucić do skrzynki pocztowej lub oddać na pocztę.

W obronie poszkodowanego. Ponieważ oskarżyciele p. posła Olszewskiego nie zgłaszają się do nas w celu przeprowadzenia dowodu, że mówił przeciw religii, przeto uważamy zarzut ich za niesłuszny i tak długo przekonanie to mieć będziemy, póki nie pozwolą ogłosić swych nazwisk, ażeby p. poseł osobiście mógł zwalczyć ich zarzuty.

Otwarcie biblioteki odbyło się w Krakowie w domu robotniczym dnia 15 b. m. Do zgromadzonych członków związku okręgowego robotniczych stowarzyszeń przemówił Ks. Gołba, opiekun biblioteki. W mowie swej podziękował towarzystwu oświaty ludowej za otwarcie nowego źródła zdrowej oświaty. Szczegółowo dziękował ks. rektorowi Spisowi, p. nadradcy Szybalskiemu, p. mecenasowi Malkiewiczowi, i p. Schneidrowi za pracę w celu urządzenia biblioteki podjętą. Następnie dziękował zastępca przewodniczącego związku p. Wróbel i przyrzekł, że rzemieślnicy i robotnicy będą korzystali z dzieł biblioteki w celu kształceuia się i umoraluiania. Na zakończenie zachęcał obecnych ks. rektor Spis do czytania i wskazał na pożytki, jakie mogą dostać się w udziale czytelnikom książek treści religijnej, historycznej, moralnej i naukowej. Biblioteka składa się z 670 tomów. Wypożyczaniem książek zajmie się p. prof. Swiba co niedzielę o g. 2 po południu. Pożyczać mogą tylko członkowie stowarzyszeń katolickich należących do związku okręgowego krakowskiego. Szczęść Boże!

Nowa powieść Sienkiewicza. *Kuryer Poznański* ogłasza, że niebawem rozpocznie druk nowej powieści historycznej Sienkiewicza: „Sobieski pod Wiedniem". Pierwsze rozdziały tej epopei już są napisane.

Nowa książka. Kto chce poznać, czem jest socyalizm, jak go zwalczać należy, radzimy mu, ażeby nabył książkę, pod tytułem: **„Kilka słów luźnych o socyalizmie i kwestyi socyalnej"**. Autor tej książki wykazuje trafnie i objaśnia licznymi przykładami, że socyalizm sprowadziłby na ludzi straszne nieszczęście i pogrążyłby ich w stan dzikości. Nieraz pytano nas, czy można dostać książkę w polskim języku,

w którejby można dokładnie poznać błędną naukę socyalizmu, w celu zwalczania go skutecznie. Dotychczasowemu brakowi może zapobiedz książka, której tytuł podaliśmy wyżej. Nadto można w niej znaleźć encyklikę Ojca św. Leona XIII. o demokracyi chrześcijańskiej. Jestto spora ksiażka, 82 stron mająca.

Pragnący ją nabyć powinni adresować: „Gazeta kościelna" we Lwowie ul. Śnieżna l. 2. — Cena książki 25 ct.

Smutny koniec zabawy weselnej miała włościanka Kunegunda Miśkowiec z Gruszowic pod Mszaną Dolną. Udała się ona na wesele do sąsiedniej wsi, pozostawiwszy w chacie swą 5 letnią córkę Kasię, bez żadnego dozoru. Gdy powróciła do domu zastała dziecko nieżywe w sieni, strasznie popalone. Przypuszczają, że Kasia bawiła się żarzącymi węglami, pozostałymi jeszcze pod kuchnią, od których zajęła się na niej sukienka. Matka, wróciwszy z wesela zastała już tylko zwęglone zwłoki.

Carowa na drabinie. W niedzielę popołudniu udała się carowa do jednego z handlów obrazami w Kiel. Sklep został natychmiast otoczony przez gapiów, których liczba wzrastała z każdą chwilą. Carowa, widząc to, zapytała kupca, czy niema jakiego drugiego wyjścia na ulicę. Odpowiedź brzmiała, iż jest, ale zagrodzone dość wysokim płotem. „Nic nie szkodzi, rzekła carowa, daj pan tylko drabinę, a już jakoś to będzie".

I tak się stało. Drabinę przyniesiono, carowa wraz ze swoją towarzyszką, ks. Henrykową pruską, przeszły po niej na drugą stronę płotu i przez sąsiednie ogrody uszły oczom ciekawej publiczności.

Upadek socyalistycznych stowarzyszeń w Niemczech. Na niedawno odbytym w prowincyach nadreńskich zjeździe partyjnym socyalnej demokracyi, skonstatowano powolny upadek stowarzyszeń robotniczych, należących do partyi przewrotu. I tak, liczba członków tych stowarzyszeń spadła w roku 1900 z 49.000 na 37.000. Wodzowie szukają przyczyny tego upadku w złem położeniu ekonomicznem ludności i w nieudałych strejkach, wywołanych przez agitatorów. Fakt ten jednak i powyżej podane cyfry nie są pocieszającemi dla partyi politycznej, która rości sobie pretensyę do schowania całego świata pod swój sztandar czerwony.

Szkoła krajowa tkacka w Rychwałdzie przy Żywcu. Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku, odbył się dnia 16 września 1901, egzamin uczniów dla przedmiotów teoretycznych (§. 5.) pod przewodnictwem Wielebnego ks. Jana Gwoździewicza, proboszcza z Rychwałdu. Obecnych było kilku gości: p. L. Łabędź c. k. pocztmistrz, p. Wawrzyniec Gubała, instruktor, p. Józef Gąsiorek, dyrektor Spółki i magazynier i inni. Egzaminował uczniów p. Antoni Żelazny, kierownik szkoły w Rychwałdzie. Uczniowie odpowiadali dobrze: z rachunków, niemieckiego, polskiego, geografii, historyi i stylistyki.

Podnieść należy, że uczniowie uczęszczają regularnie na naukę. Prace uczniów przedstawiały się starannie i praktycznie wykonane. Korzystają wiele z nauki, co przemawia za tem, że niejeden przychodząc do zakładu umie zaledwie czytać, a po roku czyta poprawnie polskie i niemieckie, umie napisać i dosyć biegle rachować. Umie także zręcznie czułenkiem poruszać i kilka sztuk tkanin adamaszkowych wybornie wykonanych odstawić. Co znowu przypisać należy wzorowemu prowadzeniu warsztatu przez p. W. Gubałę, instruktora i T. Kosowicza, jako przodownika warsztatu.

Zakład co roku pomyślniej się rozwija, bo wysprzedaż tkanin, jak: płócien lnianych, t. zw. adamaszkowych, ręczników, najdelikatniejszych chusteczek do nosa, obrusów, dywaników, stor, materyi na ubrania, etc. — rozchodzi się rocznie setkami metrów w dalsze strony, co jest zaletą p. Gąsiorka, magazyniera i fachowca.

Młodzieży garnie się coraz więcej do zakładu. Na rok 1901/2, będzie ich tyle, że dla nich warsztatów zabraknie. Nie tylko nauka sama ich nęci, ale roczne stypendyum i uzyskana kwota od sztuki wyrobów, jako procent. Roczny dochód ucznia w pierwszym roku wynosi 60 do 80 K., a w 2 i 3 roku od 80 do 140 K.

Wpisy do szkoły odbywają się co roku z końcem września.

Pożądaną byłoby rzeczą, aby Rada powiatowa w Żywcu, bodaj na swój koszt, wysyłała tu uczniów na wykształcenie się w tkactwie: z Ujsół, Rajczy, Kamesznicy i Milówki, bo w tych miejscowościach jest najwięcej tkaczy, ale tkaczy przestarzałych.

Szczęść Wam Boże! w dalszej pracy, aby nasz kraj kochany miał wkrótce jak najwięcej najlepszych tkaczy.

Spółka ogrodniczo-sadownicza w Tarnowie zawiązała się w celu ułatwienia zbytu płodów ogrodowych i rozpowszechniania win owocowych. Na zgromadzeniu członków Towarzystwa ogrodniczego, wobec zaproszonych gości wygłosił p. Czaykowski, redaktor „Głosu rolniczego" odczyt, w którym wykazał, że setki tysięcy koron mogłyby zostać w kraju i zasilić setki rodzin dochodem, a tysiące rąk zająć pracą popłatną, gdyby tworzono spółki i zachęcano do wyrobu win owocowych i jagodowych, oraz suszu, konserw i wszelakich nalewek. Takie wyroby znali nasi praojcowie i używali ich ze smakiem i pożytkiem dla zdrowia. Udziały ustanowiono w wysokości 25 koron, z dwukrotną odpowiedzialnością.

Kurs na stypendyum dla wykształcenia praktycznych stawniczych rozpisuje Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie. Ten, który otrzyma to stypendyum wynoszące 480 koron, odbędzie naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze, w czasie od 1 stycznia 1902 do końca tego samego roku. Podanie o nadanie stypendyum własno ręcznie przez ubiegającego się napisane, ma być wniesione do końca listopada 1901 roku do Wydziału krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ul. Mikołajska 2. Dołączyć do niego należy: 1) Metrykę urodzin. 2) Świadectwo wykazujące ukończenie którejkolwiek krajowej niższej szkoły rolniczej z dobrym postępem. 3) Świadectwo lekarskie, wykazujące, że kandydat jest zupełnie zdrowym i silnym. 4) Świadectwo odbytej trzechletniej służby wojskowej lub uwolnienia od tejże. 5) Świadectwo nienagannego życia, wystawione przez właściwy urząd parafialny.

Jednoroczną służbę wojskową dla rzemieślników zaprowadzają Niemcy. Bez względu na ukończone szkoły i nauki zostanie każdy młodzieniec stanu rzemieślniczego, który w swoim zawodzie doskonałemi odznacza się pracami, przypuszczony do egzaminu, którego dobry wynik uprawnia do odbywania jednorocznej służby wojskowej. Tosamo należałoby zaprowadzić i u nas!

Pościg za złodziejami. Dnia 24 b. m przybyło do Krakowa dwóch żandarmów węgierskich w pościgu za cyganami, którzy skradli 4 konie koło Jabłonkowa i z nimi zbiegli do Galicyi. W ślad za cyganami dążyli żandarmi aż do Dobczyc; tu ślad się urwał i dlatego ścigający przybyli do Krakowa, sądząc, że skradzone konie znajdą się na jarmarku, który się właśnie w tym tygodniu odbywa.

Czołgosz. O Czołgoszu, mordercy Mac Kinleya, „Polak w Ameryce" podaje następujące szczegóły:

W zeznaniu zbrodniarz oświadczył, że prawdziwe jego nazwisko jest Leon F. Czołgosz. Ojciec jego urodził się w Ks. Poznańskiem, trzy mile od rosyjskiej granicy. Leon urodził się w Detroit. Gdy był jeszcze dzieckiem, rodzice jego przeprowadzili się do Alpena, Mich. Z Alpena udał się do Cleveland, gdzie pracował jako pomocnik u kowala, a następnie w fabryce drutu, w pobliżu Cleveland. Potem udał się na farmę ojca. Matka jego umarła w tym czasie, a ojciec ożenił się powtórnie. Nie mogąc zgodzić się z macochą, porzucił w r. 1896 pracę u ojca i odtąd nie pracował prawie wcale.

Zapytany, w jaki sposób się odtąd utrzymywał, odpowiedział, że zaoszczędził sobie przez ostatnie dwa lata tyle, że mógł żyć bez pracy. Oświadczył otwarcie, że jest anarchistą; od roku zaś 1899 stał się czynnym ich członkiem i objeżdżał rozmaitę miasta, jako agitator i organizator. Czołgosz zachowuje się tak, jak gdyby był dumnym z popełnionej zbrodni. Przybywszy do Buffalo, Czołgosz zamieszkał w hotelu Jana Nowaka. Pani Nowakowa oświadczyła, że nie wierzy, aby aresztowany anarchista był Polakiem, twierdzi natomiast, że to żyd. Twierdzenie zaś swoje opiera na tem, że pomimo, iż anarchista mieszkał u nich tydzień, nie słyszała go nigdy mówiącego po polsku, i że rysy twarzy złoczyńcy wskazują wyraźnie na pochodzenie żydowskie. Włosy ma kędzierzawe czarne, nos czysto żydowski.

Redakcya „Polaka w Ameryce“ pisze nareszcie: Czołgosz aczkolwiek jest Polakiem z urodzenia, stronił zawsze od Polaków i najchętniej obcował z ludźmi innej narodowości. Czytywał po największej części pisma i książki socyalistyczno-anarchistycznej treści. To stało się jego zgubą i popchnęło do tak strasznego czynu. Czołgosz liczy zaledwie 25 lat.

Nieco o zużytkowaniu skórek króliczych. Podczas gdy we Francyi i Anglii skórki królicze należyte i intratnie zużytkowanie znajdują, nie mają one u nas prawie żadnej wartości i nikt prawie nie zwraca na nie należytej uwagi. Produkcya tych skórek tworzy we Francyi źródło dochodu i zarobku tysięcy ludzi. U nas w kraju nie znają tego sposobu zużytkowania, nawet niema takich zakładów, gdzieby je zbyć można; najczęściej sprzedaje się je handlarzom za psie pieniądze, podczas gdy tenże je kuśnierzom za drogie pieniądze odstępuje. Niekiedy nawet i takich handlarzy hodowca znaleść nie może, a wtedy je całkiem pojedynczo wyrzuca, aby się ich pozbyć, ponieważ nie wie, co ma z niemi zrobić. Jakie to marnotrawstwo i niedołęstwo, bo przecież nawet i we własnem gospodarstwie można skórki królicze zużytkować.

Użycie skórek z królików w lecie zabitych jest trudniejsze jak ze sztuk w zimie zabijanych, ponieważ pierwsze posiadają sierść rzadką i łatwo wypadają. Z takich skórek strzyże się włos, który używają do fabrykacyi cylindrów, podczas gdy skórkę samą można wygarbować. Ze skórek młodych królików sporządzają rękawiczki, jakoteż i inne mniejsze przedmioty skórzane, skórki zaś sztuk starych szczególnie samców używają na buciki.

Wiele hodowców nie wie, w jaki sposób należy przyrządzać te skórki i od zepsucia ochraniać, dlatego też liczne ponoszą straty w tym względzie. Po zabiciu królika ściąga się skórkę, którą przecina się na brzuchu, silnie na deszczułce się wyciąga (sierścią do deski) przybijając na końcach gwoździkami. W ten sposób można te skórki i na ścianach drewnianych lub drzwiach przymocować, ale zwracać trzeba uwagę, że uskuteczniać można to tylko w miejscach niedostępnych dla psów i kotów. Skórki z królików w zimie zabijanych posiadają sierć lśniącą i trwałą, dlatego też nadają się do wyrobów kuśnierskich, szczególnie skórki królików (srebrzystych i niebieskich), olbrzymich wiedeńskich, które są najcenniejsze i bardzo poszukiwane, ponieważ bez żadnego przyrządzenia i zabarwienia na kołnierze, futrzane czapki, kocyki przed łóżka bywają spożytkowane. Za granicą barwią i przyrządzają skórki królicze w ten sposób, że je bardzo trudno od prawdziwego futra odróżnić. Kto się spożytkowaniem skórek króliczych interesuje i bliższych wyjaśnień sobie w tym względzie życzy, niech się zwróci z dołączeniem marki pocztowej na odpowiedź do firmy: „Kaninchenhof Hetzendorf“ Wien, XII. Rosenhügelstrasse Nr. 19.

Odpowiedzi Redakcyi.

J. Jękot w R. „Prawda“ zapłacona ua 1901, kalendarz poszlemy, adres zmienimy.

X. Jabłoński w Cz. Żądane Nra posłaliśmy — resztę poszlemy wkrótce.

J. Drobisz w Str. Kalendarze poszlemy.

Rozwiązanie szarady z Nr. 38.

Pierwsze: kra,
drugie z drugiem: ku-ku,
drugie z trzeciem: ku-sy,
całość: **Krakusy.**

Dobre rozwiązanie nadesłał (wierszem) Jan Wierzbicki, dość dobre Bron. Lewicki, a nadto P. Z. z Krakowa następujące:

Kiedy wiosna nam zawita, z rzeką płynie **kra** —
W lesie śpiew ci serce chwyta: „**ku-ku**“ głośno gra;
W naszej wiosce, Racławice, wietrzy brytan **ku-sy**,
Czy tu przyjdą jeszcze kiedy z kosami **Kra-ku-sy**.

Ceny targowe.

W Krakowie 24 września.

Pszenica biała 8·10—8·45 kor., czerw. 8·00—8·35 k., żółta 8·00—8·35 k.; żyto 6·75—7·25 k.; jeczmień browar. 6·50—7·00 k., jęczmień na paszę od 5·75—6·10 k.; owies 6.00—6·50 kor. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

29. Niedziela, 18 po Świąt. Ś. Mich. — 30. Poniedziałek, Hieronima dokt. - 1. Wtorek, Remigiusza b. — 2. Środa, Anioł. Stróżów. — 3. Czwartek, Kandyda. — 4. Piątek, Franciszka S. — 5. Sobota, Flawii i Charyt.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.